

MARCIN KAMLER  
(Warszawa)

## ROZBÓJ NA ZIEMIACH KORONNYCH W DRUGIEJ POŁOWIE XVI I PIERWSZEJ POŁOWIE XVII WIEKU

Rozbój, czyli zagarnięcie cudzego mienia ruchomego przy użyciu przemocy lub groźby jej zastosowania, jest dziedziną przestępczości w dawnej Polsce prawie nie badaną<sup>1</sup>. Nieco uwagi poświęcili mu historycy prawa karnego i zasad wymiaru kary<sup>2</sup>. W ujęciach historycznych bywa wspomniany jedynie marginalnie, jako jedno z przestępstw zagrażających spokojowi publicznemu. Stosunkowo obszernego opracowania doczekało się jedynie zbójnictwo góralskie, które jednak, jako bardzo specyficzna forma rozboju, ograniczona terytorialnie i odrębna społecznie, zostanie tu pominięte<sup>3</sup>. Nie wiemy prawie nic na temat stopnia profesjonalizacji rozboju na drogach publicznych, istnienia lub nie istnienia zorganizowanych band rozbójniczych, metod i rejonów ich działania, a próby oceny rozmiarów tego zjawiska i związanego z tym stopnia bezpieczeństwa na drogach są oparte raczej na jednostkowych opiniach ówczesnych podróżnych i domniemaniach badaczy, niż na rzeczywistej znajomości tego problemu.

<sup>1</sup> Z. Zdrójkowski rozróżnia pojęcia rozboju (gdym sprawca nie cofną się przed pozbawieniem życia właściciela) i rabunku (bez pozbawienia życia), obecnie w nomenklaturze prawniczej utożsamiane, zob. *Historia państwa i prawa Polski*, red. J. Bardach, t. 2, Warszawa 1971, s. 335, oraz *Mala Encyklopedia Prawa*, Warszawa 1980, s. 607. Ze względu na zagrożenie publiczne rozbój i rabunek (spoliatio), podobnie jak zawodowa kradzież (furtum) należały do przestępstw ściganych z urzędu, w przeciwieństwie do innych gwałtów, których ściganie wymagało skargi prywatnej, zob. *Historia państwa i prawa*, op. cit. t. 1, s. 523. W Anglii w XVII w. rozbój (robbery) definiowano jako zbrodnię popełnioną przez gwałtowny atak na osobę, zastraszanie jej i zabranie od niej pieniędzy lub innych dóbr jakiegokolwiek wartości, zob. A. Macfarlane, *The Justice and the Mare's Ale. Law and disorder in seventeenth-century England*, Oxford 1981, s. 136.

<sup>2</sup> *Historia państwa i prawa*, op. cit. t. 1, s. 320, 321, 327; t. 2, s. 335. W Polsce za rozbój groziła kara śmierci — zwykłej (przez powieszenie lub ścięcie) bądź kwalifikowanej (szarpanie rozpalonymi kleszczami, łamanie kołem, ćwiartowanie itp.), w zależności od sposobu dokonania tego przestępstwa, zamordowania czy też pozostawienia przy życiu ofiary oraz liczby popełnionych tego rodzaju przestępstw, zob. W. Maisel, *Poznańskie prawo karne do końca XVI wieku*, Poznań 1963, s. 280—284, oraz A. Meye, *Das Strafrecht der Stadt Danzig von der Carolina bis zur Vereinigung Danzigs mit der preussischen Monarchie (1532—1793)*, Danzig 1935, s. 95. W Anglii w XVI—XVIII w. rozbój, uważany za jedno z najcięższych przestępstw, był w zasadzie karany śmiercią, czasem nawet przy rabunku poniżej 1 pensa, zob. A. Macfarlane, op. cit. s. 136. Jednak w praktyce znaczna część wyroków śmierci była zamieniana na kary łagodniejsze, czego dowodzą dane z hrabstwa Surrey z lat 1663—1694, gdzie spośród 24 wyroków śmierci wydanych wówczas za rozbój wykonano tylko 10 (40%), zob. J. M. Beattie, *Crime and the courts in England 1660—1800*, Princeton, New Jersey 1986, s. 31, tabela 9.1.

<sup>3</sup> O zbójnictwie pisali m. in. W. Ochmański, *Zbójnictwo góralskie. Z dziejów walki klasowej na wsi góralskiej*, Warszawa 1950, tenże, *Zwalczanie zbójnictwa góralskiego przez szlachtę w XVII i XVIII w.*, „Czasop. Prawno-Hist.” 1951.

Prezentowany tu artykuł, który powstał na marginesie szerszych badań środowiska przestępczego w Krakowie, Lublinie i Poznaniu w 2. połowie XVI i w 1. połowie XVII wieku, nie ma ambicji wszechstronnego przedstawienia tego zjawiska. Wymagałoby to bowiem nie tylko objęcia szczegółową kwerendą ksiąg sądowych innych większych miast Rzeczypospolitej (poza nią również Wrocławia), ale także znacznego rozszerzenia kwestionariusza pytań, m. in. o problemy dotyczące zwalczania rozboju, opinii publicznej na ten temat czy też swawoli szlachty i wojska, często noszących charakter rozboju (tzw. kupy swawolne, które tu będą wspomniane jedynie marginesowo). Opracowanie takie, niewątpliwie bardzo pożądane, wymagałoby zapewne kilku lat pracy oraz odrębnego tomu. Niniejsze badania pokazują problemy rozboju jedynie przez pryzmat zeznań osób oskarżonych o to przestępstwo — źródła do tego tematu najważniejszego. Podstawą są więc zeznania 166 mężczyzn sądzonych za rozboje i rabunki w Krakowie (62 osoby), Lublinie (57 osób) i Poznania (47 osób) w 2. połowie XVI i w 1. połowie XVII wieku<sup>4</sup>. Zeznania te zawierają informacje o dalszych 133 osobach, towarzyszach oskarżonych bądź tylko znanych im ze swej rozbójniczej działalności. Łącznie więc dysponujemy danymi, które dotyczą 299 rozbójników (w Krakowie 174, w Lublinie 75, w Poznaniu 50)<sup>5</sup>. Dla 119 osób udało się ustalić — ze znacznym prawdopodobieństwem — ich pochodzenie społeczne: ogółem ze wsi wywodziło się 50% rozbójników, z miast 42,4%, do szlachty można zaliczyć 7%, Żydzi zaś stanowili zaledwie 0,6%<sup>6</sup>. W porównaniu do obrazu struktury społecznej, uzyskanego dla wszystkich sądzonych i powoływanych osób (mężczyzn), które można zaliczyć do świata przestępczego w badanym tu okresie i miastach, widać wyraźnie większy udział w rozbojach ludzi o pochodzeniu wiejskim (50% wobec 39,6% w całym badanym materiale) oraz szlachty (7% wobec 2,1%), o wiele zaś mniejszy Żydów (0,6% wobec 16,2%). Zupełnie oczywiste wydają się różnice udziału szlachty i Żydów w obu badanych zbiorowościach, wynikające z naturalnej w owych czasach preferencji przez szlachtę działań — także przestępczych — przy użyciu broni, przez Żydów zaś paserstwa i rozmaitych funkcji pomocniczych, także wobec rozbójników (np. szpiegowania kupców i donoszenia o nich bandom rozbójniczym). Natomiast większy udział w rozboju elementów pochodzących ze wsi zapewne można uzasadnić

<sup>4</sup> Teksty zeznań: Wojewódzkie Archiwum Państwowe (WAP) w Krakowie, Akta M. Krakowa (dalej cyt. AMKr.), sygn. 864 i 865, Akta M. Kazimierza (dalej cyt. AMKaz.), sygn. K 266, K 267, K 280, Acta Castrensia Cracoviensia (dalej cyt. ACC), sygn. 1101. WAP Lublin, Akta M. Lublina (dalej cyt. AML), sygn. 139, 140, 141, 142. WAP Poznań, Akta M. Poznania (dalej cyt. AMP), sygn. I 638, I 639, I 640, I 641, I 657, I 659, I 663, I 665, I 666, I 400, I 408, I 409, I 413. Daleko idąca niekompletność libri malefactorum spowodowała, że tylko do niektórych okresów mamy względnie pełną dokumentację. W Krakowie są to lata 1554—1612, a tylko pojedyncze zeznania pochodzą z lat 1622, 1627, 1628 i 1638. W Lublinie dość zwarte ciągi zeznań dotyczą lat 1622—1631, a zwłaszcza 1642—1647, sporadyczne zaś — 1551, 1561, 1634, 1639. W Poznaniu niemal za w pełni udokumentowane można uznać lata 1553—1616, oderwane zaś zeznania pochodzą z lat 1623, 1625, 1631 i 1644.

<sup>5</sup> W materiałach lubelskich w rzeczywistości można odnaleźć blisko 170 osób zajmujących się rozbojem, jednak spośród nich ponad 50 działało w tzw. kupach swawolnych, które z niniejszych rozważań zostały w zasadzie wyłączone, zob. niżej, s. 70—71

<sup>6</sup> W Krakowie znamy pochodzenie 77 osób, w Lublinie 16, w Poznaniu 26.

przeważnie wiejskim terenem działania rozbójników, lepiej znanym i bliższym mentalności osób wywodzących się ze wsi<sup>7</sup>. Tylko w nielicznych przypadkach odnajdujemy wiadomości dotyczących profesji rozbójników. Byli wśród nich przedstawiciele rzemiosła (uczniowie, czeladnicy?) — krawcy (4), kuśnierze (4), kowale (2), rzeźnicy (2), a także m. in. garbarz, szewc, ślusarz, tkacz, a nawet złotnik. Znaczną grupę stanowili byli żołnierze (7) i hajducy węgierscy (6), a także młynarze (3), karczmarze (2), balwierze (2) oraz liczni rozmaici słudzy (w tym w Krakowie sługa miejski i syn pachółka ratuszowego), wyrobnicy, parobkowie itp. Było to więc zbiorowisko przypadkowe, bez wyraźnie ukształtowanego oblicza zawodowego. Brak kobiet wśród oskarżonych o rozbój na drogach wydaje się zrozumiały; znamy tylko nieliczne przypadki morderstw rabunkowych, dokonywanych przez kobiety (np. służące) w miastach, jednak nie na ulicach. Warto zwrócić uwagę, że np. w angielskim hrabstwie Surrey, położonym na południe od Londynu, w okresie 1660—1800 kobiety stanowiły 8,5% oskarżonych o to przestępstwo, a w najbardziej zurbanizowanej części tego hrabstwa, ciężącej ku Londynowi — aż 13,4%<sup>8</sup>.

Badanie rozboju skłania do przeprowadzenia jego podziału według dwóch kryteriów: w zależności od terenu działania oraz od stopnia profesjonalizacji. Ogromna większość rozbojów miała miejsce na drogach, najczęściej łączących większe ośrodki miejskie bądź stanowiących utarte szlaki handlowe. Rabunki w obrębie miast były nieporównywalnie rzadsze (wystąpiły tylko w ok. 16% spraw, w części obok rabunków na drogach) i stanowiły, jak się wydaje, o wiele mniejsze zagrożenie publiczne. Dominujące znaczenie miał rozbój profesjonalny, uprawiany przez osoby, dla których był on zazwyczaj zajęciem podstawowym, stanowiącym w okresach zajmowania się nim (często obok kradzieży i włamań) główne lub jedyne źródło utrzymania. Rozbojem zajmowali się także niektórzy zawodowi złodzieje, których działalność przestępcza w zasadzie skupiała się w miastach, a którzy jednak korzystali z nadarzających się okazji i dokonywali rozbojów zarówno na drogach, jak i w miastach. Zważywszy na znaczny stopień profesjonalizacji przestępczej tych ludzi, również ich rabunki można włączyć do kategorii rozboju profesjonalnego, chociaż na ogół metody, jakimi się posługiwali, zbliżały ich raczej do drugiej grupy, jaką stanowiły rozboje okazjonalne. Ich sprawcami bywały osoby przypadkowe, zazwyczaj nie związane ze środowiskiem przestępczym ani nie oskarżane o żadne inne przestępstwa. Były to działania podejmowane przez nich sporadycznie, na ogół jeden lub dwa rabunki, jednak spotykane dość często i obejmujące znaczny odsetek sądzonych spraw (ok. 43%). Oczywiście nie jest wykluczone, że niektórzy rabusie przypadkowi — jak należy sądzić z przebiegu śledztwa — w rzeczywistości byli zawodowcami. Jest to przypusz-

<sup>7</sup> Na znaczny udział chłopów w bandytyzmie na drogach Hiszpanii w XVI—XVII w. zwraca uwagę M. Weisser, *Crime and punishment in early modern Spain*, w: *Crime and the law. The social history of crime in Western Europe since 1500*, ed. V. A. C. Gatrell, B. Lenman, G. Parker, London 1980, s. 82—83.

<sup>8</sup> J. M. Beattie, op. cit., s. 239, tabela 5.3. Niestety nie wiadomo, czy te przypadki obejmowały także rozbój na drogach.

czenie dosyć prawdopodobne: z sytuacją taką dość często można się spotkać w materiałach kryminalnych dotyczących np. złodziei, gdy oskarżony o drobną kradzież i łagodnie ukarany był wkrótce ponownie chwytny i dopiero dalsze śledztwo wykazywało, że jest to groźny profesjonalista. Można więc przypuszczać, że grupa rozbójników zawodowych w rzeczywistości była liczniejsza. Największe zagrożenie społeczne stanowiły zorganizowane grupy rozbójnicze, one też budziły szczególne zainteresowanie sędziów. Nic więc dziwnego, że o ich działalności zachowały się informacje najbardziej wyczerpujące.

Znaczna część profesjonalnych rozbójników przez okazjonalne bądź okresowe współdziałanie, wzajemną znajomość lub tylko te same odwiedzane meliny i wspólny krąg towarzyszy, była powiązana w tzw. towarzystwa, liczące niekiedy dziesiątki osób<sup>9</sup>. Jednak rozboje na drogach były zazwyczaj dokonywane w grupach kilkuosobowych, najczęściej składających się z 4–6 łotrzyków, czasami 2–3, rzadziej liczniejszych<sup>10</sup>. Do wyjątków należały wielkie, działające wspólnie bandy rozbójnicze<sup>11</sup>. Zresztą i w ich przypadku można przypuszczać, iż poszczególne rabunki były dziełem grup kilkuosobowych, być może z wyjątkiem napadów na dwory szlacheckie lub domy w miastach, gdzie spodziewano się obrony. Niezbyt ostro rysuje się kwestia przywództwa w grupach rozbójniczych. O ile „wodzowie”, „hersztowie” lub „hetmanowie” pojawiają się w zeznaniach dotyczących działalności grup dużych, o tyle w zespołach kilkuosobowych ich uczestnicy wydają się działać na równych prawach. Nie dotyczy to oczywiście pozostających niekiedy na służbie u rozbójników najemnych pachołków, którzy uczestniczyli w napadach oraz — oczywiście na nierównych zasadach — w podziale łupów, a także osób początkujących w tym rzemiośle. W takich nielicznych grupach tylko sporadycznie udaje się wykryć przywódców; ich wybijającą się rolę można zauważyć zwłaszcza przy dokonywanym przez nich podziale zdobyczy, gdy sobie zatrzymywali przeważającą część łupu<sup>12</sup>.

Ofiarami rozboju na drogach padali zwykle ci, którzy nie dysponowali siłą dostateczną do obrony lub nie zachowywali należytej ostrożności. Byli to więc kupcy jadący wozami z towarem bądź wracający z pieniędzmi, wędrowni kramarze, przekupnie i rzemieślnicy, najrozmaitsi samotni piesi wędrowcy, konni pachołkowie, a także dość często szlachta podróżująca samotnie konno lub w kolasach. Zawodowe bandy rozbójnicze czatowały raczej na wozy

<sup>9</sup> Na temat „towarzystw” przestępczych, por. M. Kamler, *Struktura i liczebność środowisk przestępczych Poznania i Krakowa w drugiej połowie XVI w.*, „Przeszłość Demograficzna Polski” 1984, s. 85–88; obszerniej na ten temat piszę w oddanej do druku monografii *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia* (PWN).

<sup>10</sup> AMKr., 864, f. 127–130, 135, 177–179; *ibid.*, 865, f. 34–36, 81–85; AMKaz., K. 266, f. 116, 118, 126–132, 142–148; AML, 140, f. 130v–147v, 268–289v; *ibid.*, 142, f. 37, 42–46, 109–120, 237–256; AMP, I 639, f. 44v–45, 85–88; *ibid.*, I 641, f. 19. Podobnie ocenia liczebność band rozbójniczych w XVIII w. w Anglii J. M. Beattie (op. cit., s. 257), który dając przykłady grup liczących po kilkanaście osób sądzi, że ich członkowie w praktyce działali w zespołach składających się z 4–5 osób.

<sup>11</sup> AMKaz., K. 267, f. 283–294; AML, 140, f. 295–312, 352–358v; *ibid.*, 139, f. 139v–150v.

<sup>12</sup> AML, 142, f. 282, 295.

kupieckie, bogatych Żydów i szlachtę, napadały jednak także i na samotnych ubogich wędrowców<sup>13</sup>. Łotrzykowie działający pojedynczo bądź w parze na ogół poprzestawali na rabunku osób samotnych. Dla podróżujących szczególnie niebezpieczne były miejsca o słabej widoczności, w których łatwo było zorganizować zasadzkę, a następnie ukryć się z łupem, a więc przede wszystkim odcinki dróg biegnące przez lasy. Zdarzały się jednak także napady w miejscach odsłoniętych, np. przy brodach i przeprawach przez rzeki, w pobliżu samotnych zabudowań nieopodal miast (np. przy cegielniach), niekiedy też na otwartych gościńcach. Rejonami szczególnie zagrożonymi były okolice położone w stosunkowo niewielkiej odległości od miast, do których zmierzali lub z których wyjeżdżali kupcy bądź podróżni, gdzie prawdopodobieństwo napotkania osób wartych obrabowania było największe<sup>14</sup>.

Większość napadów miała miejsce na najbardziej uczęszczanych traktach, a więc z Krakowa wiodących zwłaszcza na Śląsk, do Wielkopolski, na Warszawę oraz w kierunku wschodnim na Lwów. W 1580 r. sądzono bandę rozbójniczą, która co najmniej 15 osób zamordowała i obrabowała w lesie Głogowiec (koło Pstroszyc w pobliżu Miechowa); zapis w kromice mieszczanina krakowskiego z 1584, a zwłaszcza z 1589 r. o rozbójnikach mordujących w tym samym lesie, przeciwko którym podstarość krakowski Jan Staszkowski zorganizował wyprawę na czele pięćdziesięciu zbrojnych, dowodzi, że było to miejsce szczególnie niebezpieczne dla podróżnych<sup>15</sup>. W okolicach Lublina duże zagrożenie istniało na gościńcach: lwowskim, dyskim (lewartowskim — na północ) oraz na wiodących w kierunku Kazimierza nad Wisłą i Krakowa. Rozbójnicy mający swoje gospody i meliny w Poznaniu skupiali uwagę zwłaszcza na traktach w kierunku Śląska (tu szczególnie wiele rozbojów zdarzało się wokół Śremu) oraz ku Gnieznu (przez Pobiedziska). Niebezpieczne też były bory w bezpośrednim sąsiedztwie Poznania — koło Mosiny i na północy przy Owińskach. Znaczna część napadów dokonywanych przez rozbójników zawodowych miała miejsce w okolicach niejednokrotnie bardzo odległych od ich głównych kwater, np. bandy związane ze środowiskiem przestępczym Lublina rabowały także pod Warszawą, za Lwowem lub na Śląsku. Rzadko się zdarzało, by zawodowi rabusie czekali w określonych miejscach na okazję napadu. Można przypuszczać, że grupy działające przez dłuższy czas w jednym miejscu, z reguły w lesie, były raczej nieliczne<sup>16</sup>. Na ogół rozbójnicy sami jeździli konno gościńcami, szukając swych przyszłych ofiar: „Potem z Kazimierza zdobywszy koni dobrych pod się jechaliśmy na gościńiec

<sup>13</sup> Spośród bardzo licznych przykładów zob.: AMKaz., K 266, f 127, 128, 131; AMKr., f 82, 84; AML, 140, f. 141v; *ibid.*, 142, f 37; AMP, I 639, f 87v, 88, 89v; *ibid.* I 641, f 34.

<sup>14</sup> Podobnie ocenia tę sytuację w Anglii w XVII—XVIII w. J. M. Beattie, *op. cit.* s. 154—159, 256. W Surrey ponad 68% rozbojów miało miejsce na niewielkiej, ciężącej ku Londynowi północnej części hrabstwa, a niespełna 1/3 na terenach typowo wiejskich (tabela 4.2)

<sup>15</sup> AMKaz., K 266, f 128, 131, 132, 144 oraz *Kronika mieszczanina krakowskiego z lat 1575—1595*, wyd. H. Barycz, Kraków 1930, s. 27, 74—75. Lokalizacja Głogowca (lub Głogowa), zob. B. Wyrozumski, *Drugi w ziemi krakowskiej do końca XVI wieku*, Wrocław 1977, s. 67.

<sup>16</sup> Tak było np. w lasach koło Poznania (AMP, I 639, f 86—88) i w pobliżu Krakowa (AMKr., 864, f 146—147; AMKaz., K. 266, f 128, 131, 144), koło Lublina (AML, 140, f 73v—74). Spostrzeżenia te nie dotyczą zbrojnicstwa góralskiego.

krakowski na zdobycz i różnie napadając różnych ludzi [...] nadjechaliśmy furmanów [...] pod Szydłowcem Żydów wiozących i tam okrzyknawszy ich, uderzyłem [...]”<sup>17</sup>. Osoby rabujące samotnie lub z jednym towarzyszem, działające pieszo i zadowolające się na ogół przypadkowym, niewielkim łupem, często dokonywały napadów poza głównymi drogami, na leśnych i polnych ścieżkach, wybierając — jak to ładnie powiedział jeden z oskarżonych — „lasy, gaje, kędy bydło nie chodzi, kędy dzieci nie pasą, między zbożem”<sup>18</sup>.

Towarzystwa wyjeżdżające z miasta na rozbój zazwyczaj napadały na kupców lub podróżnych napotkanych przypadkowo i dopiero później okazywało się, czy rabunek ten przyniósł oczekiwany łup. Niekiedy jednak wcześniej — zwykle w karczmie na noclegu lub przy piwie — udawało się wypatrzeć pieniądze lub cenne towary u podróżnych czy kupca oraz dowiedzieć kierunku podróży. Wówczas, gdy ruszał on w dalszą drogę, w stosownym miejscu dokonywano napadu<sup>19</sup>. Niektóre bandy miały swoich stałych informatorów, głównie wśród meliniarzy i współpracujących ze światem przestępczym Żydów, którzy dostarczali im wiadomości o jadących kupcach lub podróżnych<sup>20</sup>. Bliższych informacji na temat owych informatorów niestety nie udało się odnaleźć. Posiadamy nieco szczegółowych informacji o sposobach działania i organizacji rozbójników przebywających przez dłuższe okresy i napadających w lasach koło Poznania. W 1571 r. w leżących na południe od miasta borach ghuszyńskim i mosińskim oraz na północ — trojanowskim działały trzy grupy rozbójników, każda licząca 3—4 osoby. „Item na ghuszyńskim boru [...] chłopom pieniądze brali gdy do Śremu albo gdzie indziej jechali, obłupieli ich na dwadzieścia [...] tam po boru chodzili we dnie, a w noc sobie

<sup>17</sup> AML, 142, f. 302.

<sup>18</sup> AMKr., 864, f. 156.

<sup>19</sup> Ibid., f. 20, 85, 127, 128; *ibid.*, 865, f. 35; AMKaz., K. 266, f. 120: „Item zeznał, że szatom liczby nie masz, co Jadamek kradł, a onemu dawał, bo ten Jadamek wypatrował kto ma pieniądze chodząc w rzeczy pauperibus albo sobie z Mendikiem kazawszy kwartę piwa dać, a onemu zaś powiadał, oni po tym albo jeśli mogli ukradli, albo zabili jeśli się kto bronił”. AML, 142, f. 205, 250, 252, 277, 279, 289, 299, 319—320: „[...] pojechaliśmy do Przemysła na jarmark, trzech nas, a czwarty Linczewski, tam mieszkaliśmy aż się jarmark skończył i tam wyszpiegowawszy Żydów Linczewski śląskich jechaliśmy za nimi i za Radziminem uderzyliśmy na nich i wzięliśmy im dwa tysiące złotych pieniędzy i srebra robionego [...]”. AMP, I 638, f. 177; *ibid.*, I 639, f. 107v; *ibid.*, I 663, f. 43v—44.

<sup>20</sup> AML, 142, f. 278: „[...] poszli do Ludwika, który [...] powiedział, iż mam kupca jednego z którym mamjechać do Krakowa [...] i będę go dalej szpiegował [...] jeśli ja z tym kupcem pojedaje waruj mnie który z was zabić, wszak mnie poznacie, ja się uskokcę, a wy wóz zrabujcie”; *ibid.*, f. 283—284: „Pytany dawno ci szpiegują Żydzi temu Krasickiemu. Respondit, iż jeszcze nieboszaczykowi Obodyńskiemu i stąd ten Śtasiczek ma z temi Żydami znajomość”; *ibid.*, f. 288, 294—295: „[...] jechali dla dania wiadomości do tych, którzy na Ukrainę z pieniędzmi jechali wyszpiegowani od Prokopowicza, który pokazał nam tych, których wyszpiegowali objechawszy wkoło wieś pod Janowcem [...] dla niepoznania, a Prokopowicz przy nich jechał, a my aż w drugiej wsi ich czekali, do których gdyśmy skoczyli zaraz do strzelby się udali i nie mogliśmy nic z nimi wskórać [...]”; *ibid.*, f. 296: „Stamtąd wysłał tego Borkowskiego z tym Szwidzińskim do Łukowa mówiąc im kogo tam obaczysz albo Wódkę albo Ludwika mów że im żeby kogo wydali z gotowemni pieniędzmi, który z jarmarku łukowskiego pojedzie”; *ibid.*, f. 326: „Iż w Krakowie mają ci rozbójnicy szpiegów Żydów Marka i Moszka [...] i różnych kupców szpiegują, i ci Żydzi bywają tu w Lublinie na jarmarku bo im ci rozbójnicy dają koni, dlatego żeby im wytykali kupców różnych”. Na temat współdziałania oberżystów, meliniarzy i paserów z bandami rozbójniczymi w Anglii w XVIII w., por. J. M. Beattie. *op. cit.* s. 253—256.

ogień niecili [...]. Na trojanowskim boru do Owieńsk jadąc są 3, którzy zbijają albo odzierają [...]. Maią tam loch [w] ziemi uczyniony niedaleko rzeki [...] mają dwie rusznice długie, kordy i oszcypy [...]. Na mosińskim boru jest ich 3, między łożami mają mieszkanie ku Rogalinku między rzekami [...] w stronę Mosiny [...]. Ale na tych 3 borach wszystko towarzystwo jedno i wiedzą o sobie [...] rusznic pięć mają, 3 miecze mają, mięsa dość, które na boru albo gdzie indziej biorą [...]. Tamże kalet jest w dole, nie zabraliby ich na wóz, co odzierali na tym boru chłopcy z nich i tam jeszcze są. A to miejsce jest pół mili od Daszewicz, przeszedłszy drogę w gęstwinie<sup>21</sup>. Można przypuszczać, że bandy rabujące w podmiejskich lasach pozostawały w stałym kontakcie ze swoimi kamratami, a zwłaszcza z meliniarzami i paserami w mieście, dostarczając im zrabowane łupy i zaopatrując się w pożywienie. Dowodzi tego tekst z 1616 r., gdzie czytamy m. in.: „U Szabli gospodę trzymali i wiedział o jeich rozbojach. Jego też na to towarzystwo Matiaszek namawiał w lasku, a towarzystwo w boru było. Ten Matiaszek tu na koniu im po żywność jeździł, żywność skupował. Tamże [...] żywność [...] im [...] w garnkach [...] odwoził [...]. W tymże boru bywali we dnie i w nocy, a w chacie, którą mieli [...] zbudowaną, tak tam na noc z końmi legali”<sup>22</sup>.

Napady profesjonalnych rozbójników miały na ogół dość podobny do siebie przebieg. Działano znienacka, wykorzystując zaskoczenie. Jeśli banda była uzbrojona w broń palną, co w owych czasach było niemal regułą, strzelano do woźnicy oraz do tych osób, które wydawały się bardziej niebezpieczne. Niekiedy mordowano wszystkich napadniętych, często jednak, zwłaszcza gdy nie stawiali oporu, pozostawiano ich przy życiu, niekiedy związanych lub przywiązanych do drzewa<sup>23</sup>. Koniom, których czasem nie zabierano (zapewne gdy były łatwe do rozpoznania), często podcinano pęciny, by uniknąć szybkiego alarmu i pogoni. Nie udało się odnaleźć ani jednego przypadku „dobrodusznego” rozbójnika, o jakich się słyszało wówczas np. w Anglii czy we Włoszech, którzy nawet pozostawiali czasami swym ofiarom nieco pieniędzy na dalszą podróż<sup>24</sup>. Zdarzało się, że napastnicy, by ich nie poznano, przebierali się, np. w kozuchy, bądź zakrywali sobie twarze maskami<sup>25</sup>. Znany jest też przypadek odwrotny — jak można sądzić z niezbyt

<sup>21</sup> AMP, I 639, f 86—88.

<sup>22</sup> Ibid., I 641, f. 19, 34.

<sup>23</sup> AMKr., 864, f 137: „Wyznał [...] iż był obrał Żyda błoniarza [...] na gościńcu pół mili od Bochni i wzięli przy nim 2 złote i myśleli go zabić kiedy by się bronił”; AMKaz., K 266, f 132: „[...] księdza na Głogowcu obrali, wzięli mu konia i 200 flor. i przywiązali go do drzewa”, to samo f 144; AML, 141, f 135: „[...] terażniejszych delatorów na drodze rozbił, powiązał i kneble w gębę powprawiał”; ibid., 142 f 252: „Iż ci rozbiwszy wiazali ludzi na kolasach, a to dlatego żeby nas nie goniono [...]”. AMP, I 638, f 179: „[...] pobral na boru do Gniezna jadąc Michała Żyda [...] onego do sosny przywiązał i tamże w boru związanego odjechał”. O przywiązywaniu do drzew pisał także W. N. Trepka, *Liber generationis plebeanorum („Liber chamorum”)*, red. W. Dworzaczek, Wrocław 1963, nr 1914 i 2297.

<sup>24</sup> A. Mączak, *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1978, s. 179—181. J. M. Beattie sądzi (op. cit., s. 151—152), iż być może brak zagrożenia natychmiastowym ujęciem, towarzyszący rozbojowi na drogach poza miastem (w przeciwieństwie do rozboju miejskiego), był czynnikiem sprzyjającym łagodniejszemu traktowaniu napadniętych.

<sup>25</sup> AML, 142, f 252; AMKaz., K 267, f 20.

jednoznacznego tekstu — gdy profesjonalni rozbójnicy bracia Stanisław i Franciszek Krasicy, odgrywający czołową rolę w przestępczym świecie Lublina w latach czterdziestych XVII w., pozostawiali na miejscu rozboju charakterystyczne dla siebie znaki<sup>26</sup>. Niekiedy zdarzały się gwałty kobiet, znajdujących się wśród napadniętych<sup>27</sup>. Informację o szczególnie drastycznym przypadku znajdujemy w zeznaniu składanym w Krakowie w 1589 r.<sup>28</sup> Otóż kilkuosobowa banda rozbójnicza napadła w wąwozie na kolasę, jadącą z Częstochowy do Krakowa. Woźnica i starsza kobieta zostali od razu zamordowani, a jadącą z nimi pannę przywódca bandy, Piotr Baliński, zabrał do swego mieszkania (przypuszczalnie ukrytego w lasach) i tam przez dwa tygodnie „czynił z nią co mu się podobało”, następnie zaś ją również kazał swoim ludziom zamordować. Zwłoki najczęściej ukrywano w gęstwinie lub krzakach, niekiedy zakopywano bądź wrzucano do rzeki — aby możliwie opóźnić moment odkrycia zbrodni i wszczęcia pogoni za sprawcami; zdarzało się jednak, iż ciało pozostawało na miejscu napadu<sup>29</sup>. Zeznający w Krakowie w 1568 r. Jędrzej Mazur, karczmarz bierkowski, który samotnie lub z pomocnikiem, przeważnie w pobliżu swej karczmy, a nawet na jej terenie, zamordował i obrabował blisko 30 osób, zwłoki ukrywał najczęściej w specjalnie do tego przygotowanych wykopach w pobliskim lesie i w obejściu karczmy. Wymieniony przez niego „w domu we wtórej komrze, tamże loch w głębi w pas oprawiony deseczkami ze wszystkich stron i z wierzchu deseczkami przykryty i szatami niekosztownymi” służył zapewne do przechowywania zrabowanych przedmiotów<sup>30</sup>.

Nie wszystkie napady kończyły się sukcesem. Rozbójnicy na ogół nie lubili zbyt ryzykować i rezygnowali z napaści widząc, że ich przyszła ofiara jest w pogotowiu do obrony lub stawia energiczny zbrojny opór. W 1580 r. herszt kilkuosobowej bandy, Walek Jękot, opowiadał: „[...] miały wolę Niemca zabić u Lelowa na lesie, ale się im dobrze bronił i strzelił z rusznic dwu na nie, a oni na twarz upadli na drogę, a on w górę na koniu uciekł”<sup>31</sup>. Niekiedy też napadniętemu udawało się uciec bez walki<sup>32</sup>. Postępowanie rozbójników po udanym napadzie było dostosowane do aktualnych okoliczności. Po szybkim oddaleniu się z miejsca rozboju niektóre bandy wędrowały nadal gościnnie, wypatrując odpowiednich dla siebie kolejnych ofiar. Niekiedy zaś grupa od razu rozjeżdżała się w różne strony by utrudnić pościg. Jej członkowie zazwyczaj wkrótce łączyli się w bandę z innymi kamratami swego licznego na ogół towarzystwa; niekiedy pewien czas spędzali w mieście tracąc zdobyte

<sup>26</sup> Ibid., f. 303: „Item fassus. Iż jeżdżą ci Krasicy z łukami i karty [mają — MK] dla poznaki, a kiedy co rozbiją, to i karty porzucają”.

<sup>27</sup> ACC, 1101, f. 161—162; AML, 140, f. 141v, 229.

<sup>28</sup> AMKr., 865, f. 35—36.

<sup>29</sup> AMKr., 864, f. 54, 127, 135, 138, 147, 346; *ibid.*, 865, f. 34, 35; AMKaz., K 266, f. 118, 119, 144; AML, 140, f. 43v; *ibid.*, 142, f. 45, 462, 464; AMP, I 639, f. 44v, 86, 87v, 89v, 90v, 107v; *ibid.*, I 641, f. 19; *ibid.*, I 641, f. 296v.

<sup>30</sup> AMKr., 864, f. 155—159.

<sup>31</sup> AMKaz., K 266, f. 145; zob. też: AML, 142, f. 279; AMP, I 663, f. 57; *ibid.* I 641, f. 346v.

<sup>32</sup> AMKr., 864, f. 85; AML, 142, f. 279.



pieniądze, by niebawem znowu wyruszyć na rozbój z tymi samymi bądź nowymi towarzyszami<sup>33</sup>.

Zdobycz z profesjonalnego rozboju była rozmaita. Wyszukiwanie i szpiegowanie przyszłych ofiar przez członków bandy oraz osoby z nimi współdziałające, a także właściwy wybór obiektu napadu (najchętniej kupcy), sprawiała, że zazwyczaj łupy były znaczne. Rabowane kwoty pieniężne przeważnie wahały się od kilkudziesięciu złotych do kilku tysięcy<sup>34</sup>. Zabierano kosztowności, na ogół także konie, zabitych dość powszechnie odzierano z ubrań<sup>35</sup>. Niektórzy ostrożniejsi rozbójnicy „szat nie brali dla poznaki, tylko pieniądze i strzelbę”<sup>36</sup>. Zdarzały się także napady nieudane, gdy zdobycz wynosiła zaledwie parę złotych lub nawet mniej<sup>37</sup>. Podział łupu w zasadzie bywał równy, niekiedy jednak zależał od pozycji danej osoby w grupie, a także od roli, jaką spełnił podczas napadu. Zdarzało się także, iż uczestnicy napadu ukrywali przed towarzyszami część znalezionych przez siebie pieniędzy lub klejnotów, czasami zaś podczas rabunku wozów kupieckich każdy brał dla siebie ile zdołał. Niekiedy podczas podziału zdobyczy dochodziło do krwawych sporów<sup>38</sup>.

Nieco inne oblicze miał rozbój okazjonalny, dokonywany na drogach przez lotrzyków, którzy nie trudnili się nim zawodowo. Najczęściej były to osoby przypadkowe, prawdopodobnie zazwyczaj nie mające uprzednio nic wspólnego z przestępczością<sup>39</sup>. Sprawcami takich napadów byli zwykle dwaj, rzadziej trzej

<sup>33</sup> „Tedy przyjechawszy nade dniem do Lublina [po udanym rabunku — MK] rozjechaliśmy się do różnych gospód” (AML, 140, f. 144v), ale innym razem: „A pobrawszy te rzeczy rozjechaliśmy się z kupy (ibid., f. 145v); „Po tym rozboju rozjechawszy się każdy w swą stronę [...] ja pojechałem do Piotrkowa” (ibid., 142, f. 287); „Iż trzeci raz teraz we Włodzimierzu zjechaliśmy się z tym Pomorskim. Pomorski kiedy się ze mną rozjeżdżał, tedy się zjechał z inną kompanią [...] przede mną się chwalił, że z Malinowskim, Karasiem i z Skąpskim rozbijał (ibid., f. 118). Na luźny charakter angielskich band rozbójniczych w XVII—XVIII w., na częste zmiany ich liczebności i łączenie się poszczególnych lotrzyków z coraz to innymi grupami zwraca uwagę J. M. Beattie, op. cit., s. 256—252.

<sup>34</sup> Informacje na ten temat występują w zeznaniach masowo, zob. np. AMKaz., K 266, f. 119; AML, 142, f. 47, 196, 251, 292 (tu łupem padło 2 tys. zł, łyżki srebrne i sobole, ale obrabowany Żyd miał mieć przy sobie ok. 30—35 tys. zł ze sprzedanych wołów, jednak nie wziął ich ze sobą w obawie przed rozbójnikami), 286, 299 (4,5 tys. zł), 304 (4 tys. zł oraz ok. 15 tys. w srebrze, sukniach i sobolach). Porównanie wartości łupów zdobywanych podczas włamań i rozbójów w angielskim hrabstwie Surrey w okresie 1660—1800 dowodzi, że włamania przynosiły na ogół cenniejszą zdobycz. Np. wartość łupów poniżej 10 szylingów przynosiło 24,7 % napadów rozbójniczych i tylko 13,6% włamań, natomiast ponad 10 funtów — tylko 9,5% rozbójów i aż 25,2% włamań, zob. J. M. Beattie, op. cit. s. 164—165, tabela 4.4.

<sup>35</sup> Wśród setek szczegółowych informacji na ten temat zdarzyła się także ogólniejsza: „[...] i nie pamięta kto by od nich kupował te szaty, które odzierali z ludzi zabitych, bo też me wszyscy mieli suknie dobre” — AMKaz., K 266, f. 129.

<sup>36</sup> AML, 142, f. 252.

<sup>37</sup> AMKaz., K 266, f. 119, 131, 210; AML, 140, f. 145; ibid., 142, f. 302—303 i inne.

<sup>38</sup> AMKr., 865, f. 121; AMKaz., K 267, f. 44, 287; AML, 140, f. 281—282; ibid. 141, f. 137v; ibid., 142, f. 39, 249—253, 286: „[...] i wzięliśmy im pieniędzy tak wiele, że każdemu z nich po czterysta talarów kopowych dostało się, a mnie tylko dali piętnaście, a jam był też sobie wziął kryjomo trzydzieści, także sto czerwonych złotych [...]”; ibid., f. 320: „[...] tam powadzili się Babiński z Linczewskim około srebra i widział [...] kiedy łyżki łamane kryjomo schował ten Linczewski [...] i tam powadzisz się o to strzelił w łeb Babiński temu Linczewskiemu Janowi [...] i owo wszystko między nami się zostało co na niego miało przypaść”.

<sup>39</sup> Np. AMKr., 864, f. 150—153, 279, 282—283; ibid., 865, f. 130; AMKaz., K 267, f. 269; AML, 140, f. 43v—46, 154—154v, 220—224; ibid., 142, f. 460—465; AMP, I 639, f. 4—4v, 33—33v, 107—107v, 243v; ibid., I 640, f. 223v; ibid., I 641, f. 346v; ibid., I 663, f. 43v—44; ibid., I 400, f. 621.

mężczyźni, często też samotni. Nie było tu planowania i szpiegowania, ofiarami padały osoby przypadkowe, prawie z reguły samotne, tylko wyjątkowo wozy kupieckie, przy których zazwyczaj znajdowało się parę osób i można się było spodziewać oporu. Nierzadko atakowano zupełnie ubogich chłopów lub dziewczyny wiejskie<sup>40</sup>. Okazjonalni rabusie w zasadzie nie byli przygotowani do tego rodzaju działalności i tylko wyjątkowo posługiwali się bronią palną; napadniętych mordowano nożem, a nawet kijem. Przynajmniej w wyjątkach przypadkowość wyboru ofiary sprawiała, że bardzo często zdobycz była nikła, niekiedy o groszowej wartości.

Szczególną formą rozboju na drogach były działania podejmowane w ramach tzw. odpowiedzi, czyli zapowiadanego wcześniej odwetu. W przypadkach występujących w badanym tu materiale odpowiedź była skierowana dwukrotnie przeciwko Żydom, w jednym zaś przypadku przeciw nieokreślonej bliżej czeladzi pańskiej<sup>41</sup>. Jednakże działania tych wszystkich „odpowiedników” w istocie sprowadzały się do pospolitego rozboju, skierowanego również przeciwko osobom, których ta odpowiedź nie dotyczyła<sup>42</sup>. Pewnego smaczku sprawie „odpowiednika” Żydów poznańskich w 1559 r., Andrzeja Kocha ze Wschowy, dodaje okoliczność, że inspiratorką, osobą finansującą jego działania i uczestniczącą w podziale łupów była Barbara Leszczyńska, żona Rafała, kasztelana przemęckiego, która tym sposobem starała się zapewnić sobie zwrot 3,5 tys. złotych, jakie ów Koch był jej dłużny.

W większości przypadków w trakcie napadu rozbójnicy mordowali swoje ofiary — na ogół od razu w momencie ataku, niekiedy jednak nieco później, z premedytacją i okrucieństwem. Z reguły zabijano osoby stawiające opór. W badanym tu materiale oskarżeni przyznali się do zamordowania 210 osób w 356 napadach (w kilkunastu przypadkach 2—3 osoby w jednym napadzie), jednak wydaje się, że liczba zabitych była o wiele większa. Powszechnie stosowane dla rabunku określenia: „odarli człowieka”, „zastąpili na dobrowolnej drodze”, „rozbili Żydów, kupców”, „wzięli chłopu”, wcale nie wykluczają równoczesnego zamordowania napadniętych. W oczywistym interesie oskarżonego leżało nie przyznawanie się do popełnienia morderstwa, które automatycznie przekreślało możliwość uratowania przezeń życia, większa zaś liczba ofiar oznaczała wyrok śmierci poprzedzonej męczarniami<sup>43</sup>. Nie ma podstaw

<sup>40</sup> Np. AMKr., 864, f. 258; AML, 141, f. 14v; AMP, 1 639, f. 44v—45, 87v—88, 89v; *ibid.*, I 641, f. 34.

<sup>41</sup> AMKr., 864, f. 52—54; AMP, I 638, f. 176—179; *ibid.*, I 639, f. 24—26. Na temat odpowiedzi zob. A. Pawiński, *Odpowiedź wedle obyczaju rycerskiego na prawie polskim*, „Ateneum” t. 84, 1896; P. Dąbkowski, *Zemsta, okup i pokora na Rusi Halickiej w w. XV i pierwszej połowie XVI w.* „Przegląd prawa i administracji” t. 23, 1898; tenże, *Jeszcze o „odpowiedzi” w prawie polskim*, *ibid.*, t. 24, 1899.

<sup>42</sup> AMP, I 638, f. 176v—177: Valtin Richter vel Krieger, uczyniwszy odpowiedź Żydom, ponieważ z ich niesłusznego oskarżenia był kilkanaście tygodni więziony w Kościerzynie „stał z [...] Hanusem Puczerem na Żydy [...] w boru niedaleko Grochowa, aż gdy się Żydowie nie mogli potrafić, tedy człowiekowi ubogiemu z Grochowa wzięli dwa konie [...]”; AMKr., 864, f. 54: Franczek z Poznania w 1556 r. „[...] pisał listy imieniem wszystkich studentów odpowiadając czeladzi pańskiej zabijać po jednemu i kładł je do pańskich ławek [...]. Zastąpił na Tarnowskich Górach Jakubowi górnikowi [...] i zabił go [...] wziął sześć talarów, a samego wrzucił do szybu. Zabił też niewiastę na mieciszkowskim boru [...] wziął dziewięć grzywien [...]”.

<sup>43</sup> Tzw. śmierć kwalifikowana, zob. przypis 2.

do szacowania, jaka w rzeczywistości część napadniętych traciła życie, jednak z pewnością można przyjąć, że liczba zabitych w rezultacie rozboju na drogach znacznie przekraczała liczbę tych, którzy ocalili. Rozbójnicy profesjonalni znacznie częściej zabijali niż rabusie okazjonalni: w badanym tu materiale dziełem zawodowców było około 60% napadów rabunkowych, w których zamordowano aż 79% wszystkich wymienionych w zeznaniach ofiar.

Zbliżony charakter do okazjonalnego rozboju na drogach miały rabunki w miastach. Najobszerniejsze materiały, dotyczące tego rodzaju rozboju, pochodzą z Krakowa, natomiast w materiałach lubelskich i poznańskich odnotowano tylko sporadyczne przypadki<sup>44</sup>. Sprawcami byli najczęściej łotrzykowie samotni lub działający z jednym towarzyszem, rzadziej we trzech lub czterech, ofiarami zaś padali przypadkowi, niemal z reguły samotni przechodnie. Tylko w nielicznych zeznaniach zostało stwierdzone, że rabunków tych dokonywano w nocy, jednak biorąc pod uwagę wielkie zagęszczenie zabudowy i znaczny ruch w miastach podczas dnia, można zapewne przyjąć, że ogromna większość napadów miała miejsce w nocy lub późnym wieczorem<sup>45</sup>. W Krakowie miejscem szczególnie niebezpiecznym dla spóźnionych samotnych przechodniów był wał (wielki wał), położony po wschodniej stronie murów miejskich w rejonie bram: Mikołajskiej i Nowej<sup>46</sup>. Parokrotnie wymieniano w zeznaniach jako miejsce rabunku most kazimierski, furtkę w murach koło kościoła św. Anny oraz rejon kamiennego młyna na Garbarach. Zdarzały się też jednak napady na ulicach w centrum miasta, np. na Kanoniczej czy Szpitalnej. Napadniętym zabierano pieniądze, kosztowności i broń, rozbierano z odzieży, zdarzało się także, iż „odarcie” kobiety łączono z gwałtem<sup>47</sup>. Wydaje się, że ofiary rozboju w mieście o wiele częściej uchodziły z życiem od napadniętych poza miastem, chociaż powszechnie tu stosowane określenie „odarcie” niekiedy oznaczało również zamordowanie ofiary<sup>48</sup>.

<sup>44</sup> AMKr., 864, f. 50 52, 255, 346—347; *ibid.*, 865, f. 9, 81—85, 179—181; AMKaz., K 266, f. 172; *ibid.*, K 280, tekst bez paginacji, zeznanie Jana z Wilna Pawłowicza; ACC, 1101, f. 160—162; AML, 141, f. 14v; AMP, f. 663, f. 57—59; *ibid.*, I 665, f. 248.

<sup>45</sup> AMKr., 865, f. 82: „[...] po nocy chodził z towarzysztem [...] , kiedy zaś upatrzyły na kogo kiedy sam szedł, to go odarły [...]”; AMKaz., K 266, f. 282: „[...] chadzał na wał w nocy odzierać z Grzesiem, z Turskim i Litwinkiem Balcerem kozuchy, delie, czapki [...]” (to samo: AMKaz., K 280, luźne karty bez paginacji, zeznanie Jana z Wilna Pawłowicza).

<sup>46</sup> Określenie wał lub wielki wał, spotykane w zeznaniach, nie jest jednoznaczne: może ono oznaczać sam wał, służący być może do ochrony od zalewów wody, na którym też znajdowały się zabudowania mieszkalne, por. S. Tomkowicz, *Ulice i place Krakowa w ciągu dziejów. Ich nazwy i zmiany postaci*, Kraków 1926, s. 64 i 120. Sformułowanie „idąc [...] po wielkim wale w nocy odarliśmy [...]” (AMKr., 865, f. 9) wskazuje, że chodziło tu o sam wał, nie zaś o używane również w tym czasie ogólne określenie dzielnicy (Wał, Wielki Wał), rozciągającej się po wschodniej stronie murów miejskich, zob. J. Bieniarzówna, J. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. 2: Kraków w wiekach XVI—XVIII, Kraków 1984, s. 188—192; także H. Swiechowska, *Przedmieście Wesoła*, w: *Studia nad przedmieściami Krakowa*, Kraków 1938, s. 131.

<sup>47</sup> ACC, 1101, f. 161—162. O ulicznych rozbojach w Krakowie zob. też W. N. Trepka, *op. cit.*, nr 1035, 1063, 1765, 2177, 2192.

<sup>48</sup> AMKr., 864, f. 346: „Idąc z Kazimierza na moście odarliśmy chłopca z kowalczykiem [...] wzięliśmy delię [...] żupan [...] pieniędzy złotych 3 [...]. Odarłszy go wrzuciliśmy do Wisły z mostu [...]. Item pacholka wrzuciliśmy do Wisły z mostu odarłszy, wzięliśmy suknie szarą, delię i żupan z tymiż obiema kowalczykami”. W Anglii w powszechnej opinii w XVIII w. uliczny rozbój miejski był o wiele bardziej bezwzględny i okrutny od dokonywanego poza miastami, zob. J. M. Beattie, *op. cit.*, s. 151—152.

Napady na drogach i w miastach, dokonywane przez profesjonalnych rozbójników i złodziei oraz przez osoby mniej lub więcej przypadkowe, były najbardziej rozpowszechnioną formą rozboju i wśród wszystkich rodzajów działań przestępczych stanowiły największe zagrożenie dla spokoju publicznego na terenie Rzeczypospolitej. Warto jednak wspomnieć o dwóch innych rodzajach rozboju, jakimi były napady na domy oraz działalność tzw. kup swawolnych. Najścia na domy w miastach, zazwyczaj na ich przedmieściach, należy raczej uważać za przejaw swawoli, na ogół szlacheckiej, częściej połączonej z gwałtem kobiet niż z rabunkiem mienia<sup>49</sup>. Przypadki napadów o charakterze czysto rabunkowym były bardzo rzadkie; można do nich zaliczyć np. rabunek klejnotów i kosztowności z domu na przedmieściu Olkusza w 1601 r. lub napad na dom puszczarza na przedmieściu Poznania w 1616 r., dokonany w atmosferze niepokojów wywołanych burzeniem innowierczego zboru<sup>50</sup>. O wiele częstsze były napady rabunkowe na zabudowania poza miastami, głównie na dwory, a także młyny, gdzie również można było liczyć na cenną zdobycz<sup>51</sup>. Napady na dwory miały niekiedy charakter osobistych porachunków, w których rabunek stanowił tylko efekt marginesowy<sup>52</sup>. Obok względnie stałych kilkusobowych towarzystw lub grup zebranych przypadkowo, działały też wielkie bandy rozbójnicze, napadające na podróżnych na drogach, łupiące i palące dwory szlacheckie, obejścia bogatych chłopów, a nawet domy w miasteczkach. Jedną z takich band, działającą w latach dwudziestych XVII w. na Podhalu i liczącą ponad 20 osób miejscowego pochodzenia, obok licznych rozbojów na drogach dokonała m. in. rabunku i spalenia dworu Tobiasza Jaklińskiego, napadu na folwark w Wysokiej, na sołectwo w Spytkowicach, na szewca w Pcimiu, na kowala w Suchej, na tkacza w Wysokiej, na 4 domy w Tymbarku<sup>53</sup>. Napadniętych często torturowano w celu uzyskania wiadomości o ukrytych pieniądzach lub klejnotach, następnie mordowano. Zdobycz niejednokrotnie sięgała kilku tysięcy złotych. Podobnie działała wielka banda Pawła Węza, rabująca w zbliżonym okresie na Śląsku<sup>54</sup>. Band takich nie było jednak wiele, zwłaszcza poza terenami podgóorskimi, i w ogólnym obrazie rozboju na drogach ich rola nie była zbyt duża.

Na polu tylko rozbójniczy charakter miały tzw. kupy swawolne, składające się z byłych żołnierzy i z osób przyjętych przez nich na służbę. Były to bandy

<sup>49</sup> AMP, I 347, f. 35v—36; *ibid.*, I 640, f. 22—22v (ta sama sprawa: f. 27v—28 oraz I 660, f. 38—38v) *ibid.*, I 665, f. 356v—357; *ibid.*, I 666, f. 25v—28; *ibid.*, I 657, f. 10—10v; *ibid.*, I 408, f. 53—59; *ibid.*, I 409, f. 1278—1282. Do takiego samego wniosku, badając margines społeczny i środowisko przestępcze Warszawy, doszedł A. Karpiński, *Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI i XVII wieku*, Warszawa 1983, s. 211 i n.

<sup>50</sup> ACC, 1101, f. 116—136, 200—208, 211—213, 215—217; AMP, I 641, f. 55—58, 59v, 61, 63—66v.

<sup>51</sup> AMKr., 864, f. 120—122; AMKaz., K 267, f. 19—27; AML, 142, f. 425—435.

<sup>52</sup> AML, 140, f. 140; *ibid.*, 142, f. 119.

<sup>53</sup> AMKaz., K 267, f. 283—294. Członkowie bandy pochodzili m. in. z Czarnego Dunajca, Gronkowa, Lipnicy, Odrowąza, Osielca, Pcimia, Piekieleńnika, Rogoźnika, Skawiny, Spytkowic, Zubrzyca. Nazwiska niektórych spośród nich są tam spotykane również obecnie.

<sup>54</sup> AML, 140, f. 295—312. Informacje o tego rodzaju bandach rozbójniczych, które w latach dwudziestych XVII w. działały w okolicach Żywca, znajdujemy także u Andrzeja Komonieckiego, *Chronografia albo Dziejopis Żywiecki*, wyd. S. Grodziski, Ł Dwornicka, Żywiec 1987, s. 137, 159.

liczące od kilku do kilkudziesięciu ludzi, zwane czasem chorągwiami, dowodzone zapewne najczęściej przez byłych dowódców wojskowych. Nieco obszerniejsze wiadomości o rozbojach dokonywanych przez kupy swawolne znajdujemy tylko w materiałach lubelskich<sup>55</sup>. Wędrowały one od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi, wymuszając okup w pieniądzech, niekiedy tylko jadło i napitki. Przy okazji dokonywano rozbojów i gwałtów na drogach, a nawet i w miasteczkach. Szczególnie głośny był najazd i rabunek Dukli, dokonany zapewne w 1628 r., o który sędziowie wypytywali wielu sądzonych w tym roku uczestników innych kup swawolnych, a także rozbójników działających poza nimi. Terenami najbardziej narażonymi na ich działania były rejony południowo-wschodnie Rzeczypospolitej, o znacznej w 1. połowie XVII w. destabilizacji społeczno-politycznej. Musiały one stanowić istotne zagrożenie porządku publicznego, skoro do walki z nimi używano także regularnych oddziałów wojskowych<sup>56</sup>. Problem kup swawolnych wykracza jednak znacznie poza ramy niniejszego opracowania i wymaga odrębnych, o wiele szerszych badań.

Ponieważ istotą rozboju jest zagarnięcie cudzego mienia, dlatego cel ten trzeba uznać za zasadniczą, a nawet jedyną motywację działań rozbójniczych. Interesujące jednak byłoby poznanie czy, a jeśli tak — to w jaki sposób oskarżeni starali się wytłumaczyć lub usprawiedliwić swoje przestępstwa. Niestety składane przez nich zeznania, niekiedy bardzo obszerne i wyczerpujące, zawierają bardzo niewiele informacji na ten temat. Pomijając omówione powyżej przypadki odpowiedzi, które nosiły wyraźne znamiona zemsty, wyjaśnienia z reguły dotyczą napadów i zabójstw konkretnych osób, a nie ogólnej motywacji, skłaniających do rozboju. W kilku przypadkach powtarza się jako przyczyna napadu pragnienie odebrania należności za nie zapłaconą służbę (tłumaczenie takie często występuje również w zeznaniach złodziei) bądź element zemsty za doznaną uprzednio krzywdę, np. za pobicie<sup>57</sup>. Jeden z napastników tłumaczył swój czyn chęcią zdobycia pieniędzy na spłatę długu<sup>58</sup>. Inny — profesjonalny złodziej, rozbójnik i morderca, Urban z Głuszyna — przeciwnie, powiedział, iż „zabił też chłopca z Podola, że mu winien był temu chłopcowi 6 gr, a nie miał mu czym zapłacić i dlatego jego zabił i wziął suknie z niego, i zostawił go przy lasku i portki z niego zdjął”<sup>59</sup>. Wyznanie takie, okrutne w swej wymowie, zdaje się jednak dobrze oddawać mentalność znacznej części łotrzyków trudniących się rozbojem, którzy często mordowali swe ofiary dla kilku groszy lub ich starej, znoszonej odzieży.

Warto się zastanowić, czy istnieje podstawa do oceny rozmiarów ówczesnego rozboju na ziemiach Korony i wynikającego stąd stanu bezpieczeństwa

<sup>55</sup> AML, 140, f. 121—124v, 125v—127v, 129—147v, 161—173v, 215v—216v, 256v—258v, 262—265v. Jednym z częściej wymienianych dowódców kup swawolnych, działających w latach dwudziestych XVII w. był Marcin Udrzycki, jakoby uprzednio dowodzący chorągwią.

<sup>56</sup> AML, 140, f. 123.

<sup>57</sup> AMKr., 864, f. 87, 137; AML, 140, f. 221.

<sup>58</sup> AMP, I 639, f. 234v.

<sup>59</sup> Ibid., I 86.

na drogach. Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta z kilku powodów. Przede wszystkim od razu nasuwa się wątpliwość — aktualna przy badaniu dziejów wszelkiego rodzaju przejawów przestępczości — czy w ogóle materiały sądowe z tego okresu, nawet te najlepiej zachowane pod względem ich kompletności, dają możliwość oceny rzeczywistej wielkości badanego na ich podstawie zjawiska. Możliwość poznania prawdziwych rozmiarów ówczesnej przestępczości jest ostatnio coraz częściej negowana przez badaczy zachodnioeuropejskich, dysponujących przecież nieporównywalnie pełniejszą niż my dokumentacją archiwalną<sup>60</sup>. Wydaje się że opinie takie są w pełni uzasadnione, a wszelkie próby ocen ilościowych poszczególnych rodzajów działań przestępczych — bardzo hipotetyczne lub całkowicie dowolne.

Zestawienia ilościowe rozbojów, o jakich znalazły się wzmianki w zeznaniach sądzonych przestępców, wyznaczają tylko minimalny poziom tego zjawiska. A i to poziom dość nieokreślony, ponieważ obok informacji o konkretnych napadach często spotyka się wiadomości ogólnikowe o poszczególnych rozbójnikach bądź całych rabujących towarzystwach, nie podające się żadnym ocenom ilościowym<sup>61</sup>. Zastanawiając się nad stopniem zagrożenia podróznym rozbojem oraz skutecznością działań służb porządkowych należy też sobie uświadomić, że ujęcie i stracenie jednego lub dwóch łotrzyków wcale nie przerywało działalności grupy, do której należeli. Jak wiadomo, zespoły te były na ogół luźno ze sobą związane i schwytyanych towarzyszy rychło zastępowali inni. Pozostaje w końcu nieustannie powracające w tych badaniach pytanie: o jakim odsetku napadów rabunkowych znalazły się wzmianki w księgach sądowych, a o jak dużej ich części nie wiemy nic (problem tzw. ciemnej liczby)<sup>62</sup>.

Względne wydaje się również samo pojęcie bezpieczeństwa na drogach. Czy kilkanaście rozbojów rocznie na danym odcinku drogi pozwala uznać ją za niebezpieczną? A może kilkadziesiąt? Z pewnością w wielu regionach, zwłaszcza południowej Europy, były nimi te drogi, po których przejazd był możliwy tylko w towarzystwie odpowiednio silnej zbrojnej eskorty, oraz takie, które omijali kupcy i podróżni, wybierając drogi dalsze, ale bezpieczniejsze<sup>63</sup>. W Polsce takich traktów nie było (być może poza niektórymi w górach), czy

<sup>60</sup> Obszernie na ten temat wypowiada się J. A. Sharpe, *Crime in early modern England 1550–1750*, London 1984, rozdział 3. Zob. też M. Kamler, *O niektórych problemach badawczych historyka przestępczości w okresie nowożytnym*, „Przeł. Hist.” 1987, z. 2, s. 289–297. Nieco bardziej optymistyczne od Sharpe’a stanowisko reprezentuje J. M. Beattie, op. cit., s. 200–201, gdzie też zawarł ogólne omówienie odmiennych poglądów.

<sup>61</sup> Np. AMKaz., K 266, f. 178: „Socha jest co odziera i zabija gdy na kim co obaczy, Wojtek towarzysz jego [...]”; AML, 142, f. 203: „Znam Świedzińskiego, Bogdańskiego, którzy wszyscy rozboistwem się bawią”. Informacje o rozboju w borach pod Poznaniem, AMP, I 639, f. 86–88.

<sup>62</sup> Określenie „ciemna liczba” oznacza stosunek przestępstw ujawnionych (przez niektórych badaczy — osądzonych) do ogólnej, nieznaney nam liczby przestępstw, jakie zostały popełnione.

<sup>63</sup> R. Mandrou, *Introduction à la France moderne (1500–1640). Essai de psychologie historique*, Paris 1961. Mapa 7 (s. 216–217) pokazuje dwie drogi z Paryża do Metz — najbliższą, zalecaną przez przewodnik po drogach Francji z połowy XVI w., oraz o wiele dalszą, omijającą tereny szczególnie zagrożone napadami rozbójników i dlatego uczęszczaną przez kupców. Ogólny, barwny obraz wszechobecności rozboju w wielu regionach śródziemnomorskich w omawianym tu okresie daje F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, t. 2, Gdańsk 1977, s. 87–110.

jednak oznaczało to, że nasze drogi były bezpieczne? Taką właśnie opinię wygłaszali o Polsce niektórzy podróżujący po niej cudzoziemcy<sup>64</sup>. Mieli rację, czy też raczej szczęście, że nie spotkała ich w podróży żadna niemiła przygoda?

Może się wydawać, że ogólna liczba 356 napadów rabunkowych, o jakich mamy konkretne wiadomości, jest bardzo nieznaczna, nawet biorąc pod uwagę fakt, iż dotyczy tylko okresów w rzeczywistości udokumentowanych<sup>65</sup>. Jednak badania wszystkich innych rodzajów przestępczości pospolitej dowodzą, że w rozpatrywanym tu okresie i miastach jej przeciętna wielkość wykazywała znaczną stabilność. Wahania dostrzegalne w źródłach w poszczególnych latach lub dziesięcioleciach wynikają raczej z przypadkowego skupiania się w tych okresach zeznań przestępców działających samotnie lub z paroma tylko towarzyszami, które to zeznania dostarczają na ogół niewielu informacji na temat działalności innych osób należących do środowiska przestępczego, bądź też koncentracji w innych okresach zeznań osób należących do wielkich towarzystw przestępczych, których zeznania, z reguły obszerne, dostarczają bardzo licznych informacji o tym środowisku, stwarzając pozorne wrażenie wzrostu przestępczości<sup>66</sup>. Można założyć, że również nasilenie rozboju — zwłaszcza w centralnej Polsce — nie podlegało wówczas znacznie większym wahaniom. Większe jego rozmiary są być może uzasadnione na ziemiach południowo-wschodnich, szczególnie niespokojnych w drugiej ćwierci XVII w.

Zakładając więc względną stabilizację rozmiarów rozboju można uważać, że np. dziesięciolecie, w których mamy najwięcej informacji o rabunkach, dają obraz bliższy rzeczywistości niż te, w których zachowało się takich wiadomości niewiele. Nieliczne tylko dane o rozboju w niektórych dziesięcioleciach dowodzą jedynie tego, że w tych okresach ujęto i sądzono w danym mieście mniejszą liczbę rozbójników, nie zaś gwałtownego (często wielokrotnego) zmniejszenia się rozmiarów samego zjawiska. I tak w księgach sądowych Krakowa w latach 1551—1560 w 8 zeznaniach wymieniono 21 napadów rabunkowych, w 1561—1570 — również w 8 zeznaniach aż 58 rabunków, w 1571—1580 liczby te wynoszą odpowiednio 2 i 30, w 1581—1590 — 5 i 11, w 1601—1610 — 4 i 22, w 1611—1620 — 3 i 5, w 1621—1630 — 3 i 18<sup>67</sup>. W księgach lubelskich w latach 1621—1630 odpowiednio 9 i 29, a w 1641—1650 — 14 i 83<sup>68</sup>. W poznańskich np. w latach 1561—1570 odpowiednio 3 i 12, w 1571—1580 — 5 i 20, a w 1581—1590 — 1 i 3. Wydaje się, że bliższe rzeczywistości są dane z Krakowa z lat 1561—1570 o 58 rozbojach niż z lat 1581—1590 o 11 rozbojach, a w Poznaniu dane z lat 1571—1580 niż z dziesięciolecia następnego. Wielkości te należałoby podwyższyć o nieznaną liczbę rabunków poświadczonych tylko ogólnikowo.

Warto zwrócić uwagę na znaczną liczbę popełnionych rozbojów, do jakich przyznawali się niektórzy zawodowi rozbójnicy. I tak np. w Krakowie sądzony

<sup>64</sup> A. Mączak, op. cit., s. 191.

<sup>65</sup> Por. wyżej, przypis 4.

<sup>66</sup> Na ten temat zob. M. Kamier, *Struktura i liczebność*, op. cit., s. 90 i n.

<sup>67</sup> W każdym z miast pominięto wszystkie ogólnikowe zeznania mówiące o rozbojach bez podania konkretnych przypadków.

<sup>68</sup> Pominięto także rozboje czynione przez kupy swawolne.

w 1562 r. Wojtek Narwan z Poznania przyznał się do 11 rozbojów (w tym co najmniej 7 morderstw); w 1568 r. wspomniany już Jędrzej Mazur, karczmarsz w Bierkowie, przyznał się do ponad 30 rabunków (w tym co najmniej 27 morderstw); w 1578 r. Maciej Markowicz wymienił 14 rozbojów (10 morderstw), jednak następnie „zeznał, że generalis wszystkich głów zgladzili, tak mężczyzn, jako i białych głów, 20, z tymże wyżej opisanym towarzystwem”, zapewne w ciągu około roku; w 1580 r. Wojciech z Michałowic, Adam Dzieatek, Walek Jękot i Adam Koga, należący do dużego rozbójniczego towarzystwa, przyznali się do 16 rozbojów oraz ogólnie do 18 morderstw, jednak z tekstu można sądzić, że rabunków tych było więcej; w 1628 r. Kasper Szarek ze Spytkowic, przedstawiający działalność wymienianej tu już bandy rozbójniczej na Podhalu, opisał 15 rozbojów<sup>69</sup>. W Lublinie w 1628 r. Wojciech Berezo przyznał się do udziału w 18 rozbojach; w 1644 r. Grzegorz Olszewski wymienił 19 rozbojów (w tym co najmniej 10 morderstw) w 1645 r. Stanisław Szymański — 12 rozbojów (8 morderstw); w tymże roku Aleksander Pałuski — 19 rozbojów (9 morderstw)<sup>70</sup>. W Poznaniu w 1571 r. Urban z Głuszyna przyznał się do udziału w 14 rozbojach (16 morderstw), jednak było ich zapewne więcej<sup>71</sup>. Przykłady te dowodzą, że stopień profesjonalizacji i nasilenie rozboju były w wielu przypadkach znaczne, a równocześnie wskazują, jak bardzo przypadkowe są dane liczbowe uzyskane z badanych tu materiałów. Wystarczyłoby ujęcie jeszcze kilkunastu zawodowych rozbójników — co nie stanowiłoby wiele w perspektywie ponad 60 lat, względnie udokumentowanych zeznaniami w Krakowie lub Poznaniu — by liczba znanych nam rozbojów mogła się podwoić.

Zastanawiając się nad rozmiarami rozboju na drogach należy pamiętać, że uzyskane liczby rabunków pochodzą z sądów tylko trzech miast. Ludzie trudniący się rozbojem na ogół wykazywali wielką ruchliwość, często obejmując swym działaniem znaczne obszary kraju. Wprawdzie każdy z nich był zazwyczaj ściślej związany z jednym, rzadziej z paroma miastami i w ich okolicy dokonywał przeważającej części rozbojów, jednak często podejmowano dalekie wyprawy rozbójnicze. W rezultacie zdarzało się, że rozbójnicy bywali chwytni, sądzeni i traceni w miastach nieraz bardzo odległych od ich zasadniczego rejonu działania. Dlatego materiały sądowe z danego miasta dają tylko cząstkowy pogląd na rozbój w jego rejonie. Brak ksiąg sądów kryminalnych z innych miast uniemożliwia właściwe rozwinięcie tych badań oraz nawet szacunkowe określenie jak duża część spraw o rozbój na ziemiach koronnych była sądzona w innych miastach. Można tylko przypuszczać, że przez sądy trzech badanych tu ośrodków przewinęła się tylko niewielka część tych spraw. Rozbójników sądono i skazywano przecież nie tylko w pozostałych największych miastach Rzeczypospolitej, a więc w Gdańsku, Lwowie, Toruniu,

<sup>69</sup> AMKr., 864, f. 132—139, 155—160; AMKaz., K 266, f. 114—121, 126—132, 142—148; *ibid.*, K 267, f. 283—294.

<sup>70</sup> AML, 140, f. 130v—147; *ibid.*, 142, f. 31—51, 237—256, 292—312.

<sup>71</sup> AMP, I 639, f. 85—88, 89v—91.



Warszawie i Wilnie, a poza nią we Wrocławiu, ale także w dziesiątkach miast średniej wielkości.

Wszystko co zostało wyżej powiedziane skłania do wniosku, iż dane liczbowe dotyczące rozboju, uzyskane z kryminaliów Krakowa, Lublina i Poznania, dają bardzo nikłe pojęcie o nasileniu tego zjawiska, w rzeczywistości z pewnością wielokrotnie większym od tego, jakie jest możliwe do stwierdzenia. I chociaż wszelkie konkretne oceny ilościowe są pozbawione podstaw, jednak wydaje się, że polskie drogi nie były aż tak bezpieczne, jak to uważali niektórzy ówczesni cudzoziemscy podróżnicy. Nie sądzę także, by do wzrostu bezpieczeństwa przyczyniały się jakiegokolwiek samoobronne działania szlachty, czy to pojedyncze, czy też zbiorowe, o których całkowicie głucho w zeznaniach rabusiów<sup>72</sup>. Być może do wytworzenia się opinii o bezpieczeństwie dróg w Polsce przyczynił się brak — poza regionami górskimi a także, w pewnym stopniu, terenami pogranicza wielkopolsko-brandenburskiego i pomorsko-pruskiego — obszarów szczególnie zagrożonych, o złej sławie, których przebycie byłoby powszechnie uznawane za niebezpieczne. Takich, jakie w regionach śródziemnomorskich stanowiły zwłaszcza Aragonia, Katalonia, Langwedocja, Kampania, Kalabria, Albania, czy też niektóre rejony Węgier i środkowych Niemiec<sup>73</sup>. Ważna jest także płaszczyzna odniesienia. Dla podróżnego znajdującego niebezpieczeństwa na drogach obszarów świata śródziemnomorskiego stan zagrożenia w Rzeczypospolitej mógł się wydawać znikomy. Ale czy wrażenie takie odnosili również przybysze z innych, bezpieczniejszych stron Europy? Na przykład z Anglii?

Możliwość porównania rozmiarów rozboju na drogach polskich oraz angielskich daje zestawienie odsetków osób obwinionych o rozbój w ogólnej strukturze przestępstw (oczywiście przy założeniu, że ogólne rozmiary przestępczości w Polsce nie były dużo niższe). Otóż w całym badanym tu stuleciu w Krakowie rozbójnicy (sądzeni i powoływani w zeznaniach) stanowili 11,8% ogółu przestępców kryminalnych, w Lublinie aż 18,8%, w Poznaniu zaś 8,0%. Zestawienie łączne materiałów z trzech miast przyniosło 11,9% rozbójników<sup>74</sup>. W strukturze jedynie przestępstw przeciwko własności (szeroko pojętych — wraz z meliniarstwem, paserstwem itp.) odsetek ten w trzech miastach wynosi 12,4%. Udział rozbójników w ogólnej strukturze przestępczości (obejmującej także oskarżenia wyłączone z badań nad środowiskiem przestępczym, jak np. cudzołóstwo, bigamia, sodomia) wypada mniejszy o ok. 1—1,5%. Dane porównawcze dla interesującego nas okresu pochodzą z sześciu hrabstw Anglii. W Essex, Herts i Sussex w latach 1559—1625 oskarżenia o rabunki na drogach wynosiły tylko 3,4% ogółu oskarżeń, a w kategorii przestępstw tylko przeciwko własności — 4,7%. W tymże okresie w Hertfordshire, które przebiegały główne drogi z Londynu na północ, powszechnie uczęszczane przez kupców

<sup>72</sup> Przypuszczenie takie wysunął A. Mączak, op. cit., s. 191.

<sup>73</sup> A. Mączak, op. cit., s. 177; F. Braudel, op. cit., s. 96—108; J. A. A. Thompson, *A map of crime in sixteenth-century Spain*, „The Economic History Review”, Second Series, t. 21, nr 2, August 1968, s. 257; M. Weisser, op. cit., s. 83.

<sup>74</sup> M. Kamler, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, tab. 3 (w druku).

i podróży, oskarżenia o rozbój wyniosły 6,6% wszystkich oskarżeń o przestępstwa przeciwko własności<sup>75</sup>. Badania dotyczące Wiltshire (południowo-zachodnia Anglia) wykazały, że oskarżenia o napady (być może jednak nie tylko rabunkowe) objęły w latach 1615—1624 aż 13,5% ogółu oskarżeń<sup>76</sup>. Szczegółowe badania przestępczości w okresie 1660—1800 w hrabstwie Surrey i częściowo także Sussex, których wyniki opublikował J. M. Beattie, wykazały, że wśród przestępstw przeciwko własności rozbój obejmował wówczas w Surrey 7,6% oskarżeń, a w rolniczym Sussex tylko 4,1%<sup>77</sup>. Liczby te dowodzą, że udział rozboju w ogólnej strukturze przestępstw (lub tylko przestępstw przeciwko własności) w Polsce nie tylko nie był niższy niż w hrabstwach południowej Anglii, ale wyraźnie wyższy<sup>78</sup>.

Na ziemiach polskich działania profesjonalnych towarzystw rozbójniczych były przeważnie prowadzone na nieco odmiennych zasadach niż na szczególnie zagrożonych obszarach południowej Europy. Niezbyt liczne grupy rabusiów — w porównaniu do wieloosobowych band, działających w wymienianych już regionach śródziemnomorskich — dawały większe możliwości obrony nawet pojedynczym wozom kupieckim, osłanianym przez paru zbrojnych, a równocześnie ograniczały możliwości skutecznego napadu. Mniej tu było rozboju stacjonarnego, w którym napadów dokonywano z zasadzki w tych samych miejscach lub okolicach, więcej zaś wypraw rozmaitymi gościncami w poszukiwaniu ofiar przypadkowych, ale dających nadzieję na niezły łup, a także wyszukiwania w miastach lub karczmach zasobnych kupców lub podróży i organizowania napaści w dalszej ich drodze. Wymieniane wcześniej lasy w okolicach Poznania czy też podkrakowski Głogowiec wydają się być raczej przypadkami mniej typowymi niż towarzystwa rozbójnicze jeżdżące konno po głównych traktach handlowych i napadające na napotkane wozy, kolasy czy samotnych podróży. Dlatego też rabunki rozkładały się bardziej równomiernie na obszarze całego kraju, a wiadomości o nich, zachowując na ogół charakter lokalny, nie budziły echa o większym zasięgu. Wydaje się więc, że poziom bezpieczeństwa na polskich drogach w omawianym okresie można ocenić jako zbliżony do przeciętnej europejskiej. Podróżni w Rzeczypospolitej z pewnością mogli czuć się nieporównywalnie pewniej niż w wielu innych regionach, zwłaszcza śródziemnomorskich, jednak opinie o bezpieczeństwie panującym ówczesnie na naszych drogach należy uznać za mocno przesadzone.

<sup>75</sup> J. S. Cockburn, *The nature and incidence of crime in England 1559—1625: a preliminary survey*, w: *Crime in England 1550—1800*, ed. J. S. Cockburn, London 1977, s. 55 (tabela 1) i 65.

<sup>76</sup> M. J. Ingram, *Communities and courts: law and disorder in early-seventeenth-century Wiltshire*, *ibid.*, s. 112.

<sup>77</sup> J. M. Beattie, *op. cit.* s. 147, tabela 4.1.

<sup>78</sup> Wydaje się że obliczenia dotyczące struktury przestępczości na ziemiach polskich i w hrabstwach angielskich mogą być ze sobą porównywane (mimo zasadniczych różnic w charakterze źródeł i systemach sądowniczych) zwłaszcza w interesującym nas tu zakresie przestępstw przeciwko własności. Natomiast objęcie takimi porównaniami struktury przestępczości zawierającej jej wszystkie rodzaje jest bezcelowe, ponieważ bardzo często angielscy badacze włączają do niej przewinienia typu obyczajowego (np. sprawy o bójki, pijaństwo), pomijane w naszych obliczeniach, co całkowicie zmienia proporcje między różnymi kategoriami przestępstw. Por. M. Kamler, *O niektórych problemach* *op. cit.*, s. 290.